WYDANIE DE ŚRODA 31 MAJ 1933 ROK II — NR. 148

Siedem groszy

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA — NAJCIEKAWSZE PROCESY — SENSACYJNA POWIEŚĆ

dziennik ilustrowany dla wszystkich o wszystkiem

Trzy procesy szpiegowskie w Warszawie

Jeden odbędzie się w trybie doraźnym

Warszawa, 30-go maja.

W dniach najbliższych odbędą się w Warszawie trzy procesy szpiegowskie, wszystkie przy drzwiach zamkniętych. Jeden z nich, w Sądzie Okręgowym, odbędzie się w trybie doraźnym, dwa inne rozpatrywane będą w Sądzie Apelacyjnym, do którego odwołali się od wyroku I instancji: szpieg-komunista Majchrzak, skazany na 7 lat więzienia za utworzenie jaczejki wywrotowej w oddziałach wojskowych oraz jego wspólniczka Grzybowska. Drugi proces apelacyjny dotyczy kapitana Rowińskiego vel Rudnickiego, który sam oddał się w ręce władz, przyznając się do szpiegostwa i skazany został na 13 lat więzienia.

Entuzjastyczne powitanie kpt. Skarżyńskiego w Kurytybie

Kurytyba, 30-go maja.

Kapitan Skarżyński wylądował o godzinie 14-ej, witany entuzjastycznie na lotnisku przez wielotysięczne tłumy. Przy lądowaniu — z powodu nierównego terenu — zostało lekko uszkodzone podwozie. Lotnik nie poniósł szwanku.

Echa zajść antyżydowskich w Radziwiłłowie

24 osoby przed sądem

Warszawa, 30-go maja.

W Łomży rozpoczął się wczoraj proces przeciwko 24 osobom, oskarżonym o udział w znanych zajściach antyżydowskich w Radziwiłłowie przed kilku miesiącami. Oskarżeni, wśród których znajduje się 70-letni starzec, osadzony w więzieniu razem z synem i wnukiem, do żadnej winy się nie przyznają. Są prawie wszyscy członkami Obozu Wielkiej Polski. Na rozprawę powołano około 120 świadków oskarżenia i obrony.



Wszystkie domy i gmachy tak w śródmieściu jak i w dzielnicach Wolnego Miasta Gdańska były podczas wyborów w niedzielę 28 bm. gęsto oplakatowane afiszami propagandowemi za partją hitlerowską. Ulicami przeciągały oddziały umundurowanych hitlerowców, wznosząc okrzyki na cześć Hitlera.

Dorożkarz wykrył fałszerza 10-złotówek

Aresztowanie 20 osób

Warszawa, 30-go maja.

Dokonane w dniach ostatnich odkrycie wielkiej fabryki fałszywych 10-złotówek dokonane zostało dzięki oryginalnemu przypadkowi. Do jednej z dorożek wsiadł przed kilku tygodniami pasażer, który zapłacił monetą 10-złotową. Doróżkarz, stwierdziwszy, że pieniądz jest fałszywy, przypomniał sobie, że przed paru dniami ten sam pasażer płacił mu także fałszywą monetą, wobec czego wezwał policję, która nieznajomego wylegitymowała. Był nim niejaki Wardziak, który został aresztowany, jednakże sąd grodzki z braku dowodów uniewinnił go. Mimo to policja trzymała Wardziaka pod stałą obserwacją i dzięki temu przed kilku dniami, zarządziwszy rewizję w jego mieszkaniu, znalazła spory zapas fałszywych 10-złotówek, poczem wyśledzono także jego spólników w ilości przeszło 20 osób. Śledztwo trwa.

Pekin stolicą Mandżurji?

Szanghaj, 30-go maja.

W mandżurskich kołach urzędowych utrzymują, że obecny prezydent Mandżurji Pujl w liście do cesarza Japonji wyraził życzenie, by stolicę Mandżurji przeniesiono z Czanczuus do Pekinu.

Zamach bombowy na b. premjera egipskiego

Kair, 30-go maja.

W ubiegłej nocy w pobliżu rezydencji b. premjera egipskiego Mohamed Paszy wybuchła bomba, nie wyrządzając żadnych szkód.

Pogłoski o aresztowaniu gen. Schleichera

Berlin, 30-go maja.

Wobec pojawienia się w prasie zagranicznej, a w szczególności francuskiej i czeskosłowackiej wiadomości o aresztowaniu b. kanclerza Rzeszy generała von Schleichera, zamieszcza Telegraphen-Union zaprzeczenie w tej sprawie na zasadzie informacyj z kół miarodajnych.

Lotnicy polscy w Madrycie

Madryt, 30-go maja.

Lotnicy polscy mjr. Michalik i kpt. Janicki wylądowali w Madrycie w poniedziałek o godzinie 19-ej.

Schwytanie słynnego bandyty korsykańskiego Spady

po 11 latach bezkarnego, krwawego teroru

Paryż, 30-go maja.

Najsłynniejszy bandyta korsykański w ostatnich kilku dziesiątkach lat, Andrzej Spada, który od 11-tu lat w niedostępnych okolicach górskich wyspy Korsyki grasował, teroryzując całą ludność korsykańską, został 29-go bm. w pobliżu swej wioski rodzinnej Coggia, przez żandarmerję aresztowany.

Jak wiadomo, liczne zbrodnie Spady i jego szajki, spowodowały w ub. roku zorganizowanie ekspedycji wojskowej na Korsykę, gdzie wojsko wraz z żandarmami i torpedowcami, strzegącemi wybrzeży, przeszukało całą wyspę. Wówczas udało się zaaresztować szereg bandytów, Spada jednakże, nieuchwytny, i wówczas zdołał ujść ręki sprawiedliwości.

Obecnie zdaje się, jak gdyby słynny bandyta nie był przy zdrowych zmysłach. Błądził on bowiem od kilku dni półnago w okolicach swej wioski rodzinnej. Często widywano go z krzyżem drewnianym w ręku, modlącego się przed kościołem, lecz nikt nie ważył się zbliżać do niego, ponieważ Spada posiadał zawsze kilka naładowanych rewolwerów przy sobie.

Przy aresztowaniu nie stawiał on oporu.



Golgota polskiego bezrobotnego

Z piekła hitlerowskiego w Niemczech

W Siemianowicach, przy ul. Śmiłowskiego 29, zamieszkiwał do maja 1932 r. bezrobotny Józef Janiga, obywatel polski, który pomimo usilnych starań nie mógł nigdzie znaleźć pracy. Zrozpaczony wreszcie powziął zamiar udania się za kartą cyrkulacyjną do Niemiec. Janiga w czerwcu 1932 r. wybrał się do Bytomia, skąd udał się poza dawny teren plebiscytowy, do Nysy, pozostawiwszy w Siemianowicach ojca-inwalidę, pobierającego 26 zł. miesięcznej renty. W Nysie tułał się J. przez kilka dni, a nie znalazłszy pracy, udał się dalej w głąb Niemiec przez Drezno do Nadrenji, jako jedyny dowód osobisty posiadając t. zw. „Wanderbuch" wystawiony przez „Wanderherberge" w Rosla w górach Harceńskich.

Wreszcie po długich staraniach uzyskał J. na podstawie tego dowodu robotę w kolonji robotniczej w Augustdorf (Schaumburg — Lippe — Detmold), gdzie otrzymywał dziennie 30 fenigów i życie. W kolonji tej pracował J. przez 4 tygodnie, poczem został z powodu choroby usunęty z pracy zwolniony i przebywał do grudnia ub. r. w szpitalu. Po wyjściu z szpitala J. udał się pieszo do Belgji, skąd jednak po miesięcznem bezskutecznem poszukiwaniu pracy, postanowił wrócić do kraju.

W drodze do kraju J. przytrzymany został w Dreźnie przez policję, a następnie skazany został na 6 tygodni za nielegalny pobyt w Niemczech. Po zwolnieniu z więzienia Janiga spotkał się na dworcu w Wrocławiu z pewnym żydem polskim z Warszawy, który przedstawił mu się jako Maks Margal. Z żydem tym rozmawiał J. po polsku. Po pewnej chwili dostąpił do niego hitlerowiec, wyzywając go od „polskiej świni" itp. Od słowa do słowa doszło wreszcie do bójki między J. a hitlerowcem, w którą wmieszało się 6 umundurowanych hitlerowców. Pokrwawionego i posiniaczonego Janigę odstawiono do aresztów prezydjum policji, a żyda do więzienia. Hitlerowcy poszli swoją drogą.

Na prezydjum policji Janiga domagał się od dozorującego go policjanta, by powiadomił o zajściu na dworcu i aresztowaniu konsula polskiego. W odpowiedzi na to policjant kopnął go oświadczając: Tu masz Twego sekretarza!"

Podczas odsiadywania kary J. zarobił 5,54 Rmk., a przy zwolnieniu otrzymał zaledwie 1,70 mk. Pozatem władze niemieckie odebrały mu kartę cyrkulacyjną, poczem na podstawie udzielonego mu bezpłatnie przez konsulat polski paszportu wrócił do Polski, gdzie nadal daremnie poszukuje pracy.

Hitlerowcy rugują obywateli polskich

z posad na Śląsku Opolskim

Wypadki rugowania Polaków z placówek pracy na Śląsku Opolskim, jak nam donoszą, nie ustają. Przed kilku dniami donosiliśmy o pozbawieniu lekarza Polaka (obywatela niemieckiego) dra Kwoczka możności pracowania w kasie chorych.

Nielepiej obchodzą się organizacje narodowo - socjalistyczne z obywatelami polskimi z Górnego Śląska. Jak nas informują w domu towarowym Wohlworth w Bytomiu pracowała przez 4 lata jako sprzedawaczka obywatelka polska, zamieszkała w Szarleju niejaka M. P.

W dniu 27 kwietnia do lokalu Wohlwortha w Bytomiu wszedł nieznany mężczyzna i przystępując do niej oświadczył, że dowiedział się jakoby brat M. P., zamieszkały w Szarleju, był powstańcem i wobec tego ona winna natychmiast opuścić posadę w Bytomiu. W chwilę potem ów mężczyzna rozmówił się z szefem firmy, w wyniku czego pracowniczka polska z miejsca została zwolniona.

Dyrektor Kasy Chorych łapownikiem?

Sensacyjny proces p. Dragonia

We wtorek na wokandzie Sądu Okręgowego znalazła się ponownie sprawa łapownictwa w Kasie Chorych. Rozprawa ta została swego czasu przerwana, więc dzisiaj nastąpiło jej wznowienie. Na ławie oskarżonych zajął miejsce dyrektor Kasy Chorych na pow. Katowice, Paweł Dragoń, któremu, jak wiadomo, akt oskarżenia zarzuca, że w związku ze swojem urzędowaniem zażądał i przyjął od pośrednika Wiktora Solipiwy 200 marek niemieckich za to, że na skutek jego starań zarząd Kasy Chorych kupił kamienicę od niejakiego Wróbla. Pozatem akt oskarżenia zarzuca Dragoniowi, że od sprzedawcy kamienicy Pawła Wróbla przyjął kwotę przeszło 20.000 zł.

Stosunki gospodarcze i materjalne Dragonia po uskutecznionem kupnie uległy wielkiej zmianie. Prowadził on wystawne życie, zakupywał dywany i różne inne luksusowe rzeczy, często zaś gościł w swojem domu znajomych.

Oskarżony na rozprawie tłumaczy się, że pieniądze na wszystkie wydatki w ostatnich czasach brał z posagu swej żony. Świadkowie jednakże stwierdzili, że żona Dragonia była zawsze skromnie ubrana i rodzice jej byli za biedni, by jej dali znaczniejszy posag.

Świadek Solipiwo zeznał, że rzeczywiście dał Dragoniowi 200 marek tytułem kupna domu od Wróbla przez Kasę Chorych, a Wróbel powiedział mu, że on także Dragoniowi za to zapłaci. Wróbel żądał za dom 35.000 dolarów, a w rzeczywistości Kasa Chorych dom kupiła za 37.000 dolarów. Te 2.000 dolarów miały więc pokryć prowizje dla pośredników i łapówkę daną Dragoniowi. Wróblowie na rozprawę się nie zjawili, gdyż wyprowadzili się do Niemiec. Prokurator wobec tego odstąpił od ich przesłuchania. W dniu jutrzejszym o godz. 10-tej sędzia dr. Kowalski ogłosi wyrok.

Wódka i 10.000 zębów

Zlikwidowanie szajki złodziei

W dn. 30 bm. o godz. 5 rano policja katowicka przytrzymała Karola Bednarczyka z Katowic (Konopnickiej 3), Alfreda Mańkę z Załęża, Emila Emerlinka i Fr. Ogrodnika z Katowic, ul. Strzelecka 5, którzy poniedziałk. nocy dokonali kradzieży większej ilości wódek w restauracji Widery przy ul. Dworcowej w Katowicach.

Herszt tej szajki złodziejskiej, Karol Bednarczyk w poniedz. właśnie, ti. 20 bm. stanął mał przed sądem w Wadowicach jako współoskarżony o kradzież 10.000 zębów sztucznych na szkodę pewnego dentysty w Oświęcimiu, który, jak to wykazały dochodzenia, namówił go do popełnienia tej kradzieży, chcąc w ten sposób wejść w posiadanie premji ubezpieczeniowej. Jak nas informują, rozprawę tę w owej chwili odroczono, wobec tego, że Bednarczyk, sprawca tej „kradzieży na zamówienie" w noc poprzedzającą poniedziałk. rozprawę został wraz z swemi wspólnikami ujęty w Katowicach w restauracji Widery w stanie kompletnie pijanym. Złodziejaszkowie pokrzepiali się widocznie mocno podczas ciężkiej pracy, której nie zdążyli dokończyć, bo przeszkodziła im w tem policja, zabierając pijanych do aresztu. —

Budowa tanich domków w Katowicach

Dwa bloki dwunastoizbowe za 43.800 złotych

Na ostatniem posiedzeniu Magistratu m. Katowic powzięto szereg uchwał. I tak: Spółce Naftowej „Szczęsny Tarnowski Sp. z ogr. odp." zezwolono na postawienie stacji benzynowej przy ul. Juljusza Ligonia. Ustalono, iż wartość przedmiotów podarowanych miastu Katowice przez śp. adwokata Wiślickiego z Warszawy wynosi 4,925 zł. Wysokość tą ustalono na podstawie oszacowania przedmiotów przez Miejski Urząd Kontroli.

Z kolei uchwalono nowy regulamin Komisji Rewizyjnej Miejskiej Komunalnej Kasy Oszczędności w Katowicach. Uchwalono powierzyć budowę tanich domków w Katowicach III firmom „Kajstra i Pion"" na podstawie przedłożonych ofert. Narazie wybudowane zostaną dwa bloki dwunastoizbowe za sumę 43.800 zł. Decyzję o budowie dalszych bloków powezmie Magistrat dopiero po przekonaniu się jak przedsiębiorcy wywiązują się z przejętych prac. Wreszcie uchwalono wykonać szereg prac blacharskich, malarskich szklarskich i zduńskich oraz wykonanie remontu fasad niektórych domów miejskich. Prace te oddano do wykonania wyłącznie przedsiębiorcom, mającym swoją siedzibę na terenie miasta Katowic.



TEATR POLSKI W KATOWICACH:

Środa: „Egipska pszenica".

Czwartek: przedst. zawieszone z powodu próby „Hołdu Pruskiego".

Piątek: „Hołd Pruski" przed frontonem Śl. Urzędu Wojew.

Sobota: o g. 20 „Florett i Patapon" (premjera).

Niedziela: o g. 16 „Fräulein Doctor"; o g. 20 „Floret i Patapon".

Poniedziałek: o g. 16 „Jedynaczka króla czekolady", o g. 20 „Egipska pszenica".

KINA:

Katowice. Capitol „Gdy kończy się miłość". Casino „Człowiek, który wrócił". Colosseum „Zamach". Palace „Robin Hood". Rialto „Cudotwórca". Union „Na Sybir".

Król. Huta: Apollo „Szatan zazdrości" i „Flip i Flap ich dole i niedole". Colosseum „W niewoli" i „Skarb na pustyni". Roxy „Syn Indji" i „Igloo".

Bielsko: Apollo „Congorilla". Miejskie „Dracula". Miejskie w Białej „Dziewczę z gór".

RADJO:

Środa, 31 maja 1933 r.

Katowice. 11,57 Sygnał czasu. 12,10 Koncert z płyt gramofonowych. 13,23 Komunikat meteorologiczny. 15,31 Program dla dzieci. 16 Hejnał i pieśni majowe. 16,20 Intermezzo muzyczne. 16,40 „O hodowli psa". 17 Koncert Chóru Katedralnego w Katowicach. 18,15 Muzyka lekka i taneczna. 19 „Zagadka grobów — Aleksandrja". 19,15 Rozmaitości. 19,30 Feljeton literacki. 20,15 Koncert kameralny 21,15 Wiadomości sportowe. 21,25 Koncert chóru Dana. 22,10 „Na widnokręgu". 22,35 Odczyt w języku esperanckim pt.: „Kąpieliska w Polsce". 22,55 Komunikat meteorologiczny. 23 Skrzynka pocztowa w języku francuskim.

Wrocław, Gliwice. 6 Gimnastyka i koncert. 14 Płyty. 16 Utwory skrzypcowe. 17,15 Pieśni. 18,20 Pieśni kościelne. 20 Koncert. 21 Pieśni marynarskie. 22 Koncert.

Morawska Ostrawa. 6 Gimnastyka i rozmaitości. 10,10 Koncert. 11 Płyty. 12,30 i 16,10 Koncert. 17,10 Bajka dla dzieci. 18,25 Utwory na harmonji. 19,25 Koncert chóralny.

Środa **31** maja 1933	Dziś: Anieli p., Petr. Jutro: Jakóba b. w. Wschód słońca: g. 3 m. 44 Zachód: g. 20 m. 11 Długość dnia: g. 16 m. 27

KALENDARZ KSIĘŻYCOWY.
Wschód księżyca: g. 10 m. 13
Zachód księżyca: g. 0 m. 26

ZMIANA KSIĘŻYCA.
Środa 24. V. o godz. 11,07 nów,
do czwartku, 1. VI. godz. 12,53 pierw. k.

Awanturujący się poborowy

Przed Komisją Poborową w Mikołowie dn. 29 bm. stanęli poborowi: Klauza B. z Ochojca, Jureczko R. z Piotrowic oraz Rzychoń W. również z Piotrowic, którzy jednakże poprzednio zbyt wiele wypili, wskutek czego zaczęli się przed Komisją awanturować, uniemożliwiając jej dalszą pracę. Następnie udali się wymienieni na rynek miasta, gdzie rozpoczęli terroryzować różnych kupców w bardzo nieprzyzwoity sposób, tak, iż ci musieli zażądać obrony policyjnej. Przybyła policja, wymienionych osadziła do kozy.

Niemiłe skutki

wycieczki do lasu

Obywatel miejscowości Panewnik, pod Katowicami, p. Ludwik Mrowiec (Panewnicka 126) wybrał się w dniu 25 bm. wczas rano o godz. 5 samochodem z niejakiemi Marją Saganówną i Otylją Gojowczykówną, do lasu pod Giszowcem. Po powrocie z tej wycieczki stwierdził M. brak 840 zł., ukrytych w kieszeni marynarki. O kradzież pieniędzy posądza obecnie obie dziewczyny.

Bankructwo „na obstalunek"

Świat w przededniu nowego szantażu Niemiec

W poniedziałek rozpoczęły się w Banku Rzeszy w Berlinie rokowania przedstawicieli zagranicznych z przedstawicielami Banku Rzeszy w sprawie transferu długów niemieckich.

W konferencji transferowej bierze udział ze strony dłużników: Bank Rzeszy, ze strony wierzycieli: przedstawiciele 6 grup wierzycielskich Anglji, St. Zjedn. Szwajcarji, Holandji, Szwecji i Francji. Reprezentowani są zarówno wierzyciele krótkoterminowi, jak i długoterminowi. Przedstawiciele wierzycieli nie mają formalnych pełnomocnictw do zawierania jakichkolwiek układów z Bankiem Rzeszy.

Konferencja ma charakter informacyjny. Chodzi o przedstawienie położenia wierzycielom i wysłuchanie ich opinji. Na tej zasadzie Bank Rzeszy ma powziąć decyzje samodzielnie.

Przypuszczalnie konferencja potrwa z jakiś tydzień. Decyzje transferowe rządu i Banku Rzeszy powzięte będą prawdopodobnie jeszcze przed konferencją światową.

Ogólna suma niemieckiego długu zagranicznego wynosi dziś **około 10 miljardów marek** (nie licząc pożyczek Dawesa i Younga). Całokształt tych zobowiązań reprezentuje roczną spłatę **1.328 miljonów marek na obsługę odsetek i amortyzację.**

Dotychczas Niemcy z łatwością przekazywały te dewizy dzięki nadwyżkom swego bilansu handlowego. **Od czasu jednak objęcia przez Hitlera władzy w Niemczech, bilans płatniczy Niemiec zaczął gwałtownie słabnąć.** Ostatni trymestr roku 1932 przyniósł nadwyżkę 234 miljony, w pierwszym trymestrze roku 1933 nadwyżka spadła do 113 miljonów. **Obecnie, nawet w najlepszych miesiącach, sumy konieczne na obsługę długów zagranicznych Niemiec są około 20 miljonów marek mniejsze, od nadwyżek w bilansie płatniczym. Pokrycie marki spadło pozatem do 9 proc.**

Oto stan rzeczy, który dr. Schacht przedstawił przedstawicielom zagranicznych dłużników Niemiec na konferencji berlińskiej. **Że ta sytuacja została świadomie przez Niemców przygotowana** dowodzi tego fakt, iż dr. Schacht, który wyraźnie dąży do bankructwa, pospieszył spłacić głównym bankom emisyjnym pożyczkę, otrzymaną w roku 1931, która w dużym zakresie gwarantowała walutę niemiecką.

Konferencja berlińska nosi chaerakter informacyjny i decyzje ostateczną powziąć ma sam bank Rzeszy. Nie wiadomo dotychczas napewno, jak opiewać będą propozycje niemieckie, nie trudno jednak je odgadnąć. Niemcy oświadczą bezwątpienia, **iż nie są dłużej w stanie pokrywać obsługi swych długów zagranicznych, publicznych i prywatnych, w dewizach zagranicznych i wyrażą gotowość spłaty w markach... zablokowanych.** Jakkolwiek będzie, wierzyciele Niemiec dostaną w ręce tylko cienie. Dotychczasowe doświadczenia nie pozwalają przewidzieć czy wierzyciele niemieccy zgodzą się bez oporu na to dobrowolne bankructwo i budzą niewesołe refleksje.

Dobrowolny charakter tego nowego **bankructwa nie ulega żadnej wątpliwości.** Jest jasnem, że jego przyczyna leży **częściowo w świadomej działalności,** częściowo zaś jest **wynikiem polityki Niemiec hitlerowskich,** która na całym świecie budzi coraz większy niepokój. Wierzyciele Rzeszy, już raz oszukani, gdyż ich wierzytelności zostały unieruchomione, a odsetki od pożyczonych sum obniżyły się więcej, niż o połowę, **mają być oszukani po raz drugi.** Jesteśmy świadkami dziwnego widowiska, które nam pokazuje, **jak dalece jeden naród dzięki swym nadużyciom potrafi zrujnować inne.**

Ten nowy wybryk niemiecki jest katastrofalny nietylko sam w sobie. Stanowi on **prawdziwe niebezpieczeństwo dla nadziei, jakie przywiązuje się do światowej konferencji ekonomicznej.** Jak donoszą z Londynu, angielskie koła finansowe nie wątpia, iż dr. Schacht zwołał konferencję berlińską na dwa tygodnie przed terminem zebrania się światowej konferencji ekonomicznej właśnie w tym celu, aby **wymusić na wierzycielach Niemiec ustępstwa pod groźbą sprowokowania nowego krachu w finansach światowych.**



W okolicy Montdidier odbywają się wielkie francuskie manewry lotnicze. Na ilustracji balon na uwięzi, który w czasie wznoszenia się ma być zestrzelony przez samoloty bombowe.

Doniosłe obrady

stałej rady Małej Ententy w Pradze

Z Pragi donoszą:

30 maja br. rozpoczęła się 1-sza konferencja stałej rady Małej Ententy. Na porządku dziennym obrad znajdowały się zagadnienia polityki międzynarodowej. Po zakończeniu obrad wydany został komunikat oficjalny, który m. in mówi: „Ministrowie spraw zagranicznych przystąpili na posiedzeniu stałej rady państw Małej Ententy do wymiany dokumentów ratyfikacyjnych organizacyjnego paktu Małej Ententy, podpisanego w Genewie w dniu 16 lutego br. Następnie przeszli do dyskusji o międzynarodowej sytuacji politycznej i zagadnieniach, dotyczących polityki zagranicznej, które znajdują s'e na porządku posiedzenia stałej rady w Pradze.

Sir J. H. Simpson

następcą Rostinga w Gdańsku

Z Londynu donoszą:

W związku z mianowaniem p. Rostinga dyrektorem sekcji mniejszościowej sekretarjatu Ligi Narodów, „Sunday Times" dowiaduje się, że miarodajne czynniki genewskie wysuwają jako kandydata na stanowisko wysokiego komisarza Ligi Narodów w Gdańsku, Anglika. Kandydatem tym, według „Sunday Times", jest sir John Hope Simpson. Jak wiadomo, Simpson w czasie od 1926 do 1930 r. stał na czele akcji ratowniczej, zainicjowanej przez Ligę Narodów, w sprawie osiedlenia Greków, uchodźców z Azji Mniejszej.

Simpson wywiązał się wówczas umiejętnie ze swego zadania i zdobył uznanie kół Ligi, jako zdolny administrator.

„Obserwer", nie wymieniając wprawdzie żadnego nazwiska, twierdzi również, iż w kołach odpowiedzialnych, związanych z losami Gdańska, wysuwają kandydaturę Anglika, jako dającą więcej rękojmi zdolności administracyjnych, aniżeli przejawiał je zbyt bierny p. Rosting.

Co to ma znaczyć?

Z Gdańska donoszą:

Aresztowany przed kilku dniami właściciel agencji fotograficzno-prasowej Marjan Fuks wraz z operatorem Wawrzyniakiem w drodze postępowania administracyjnego zostali wydaleni z terenu Wolnego Miasta Gdańska Fuks i Wawrzyniak 30 maja br. o godz. 13-ej odjechali do Warszawy.

Powrotna fala teroru

w Hiszpanji

Z Madrytu donoszą:

W całej Hiszpanji wydarzyły się znowu liczne wypadki teroru. W szeregu miast wybuchły bomby, a w Alcala de Guadaira koło Sewilli zostało szereg domów uszkodzonych. **W Madrycie i innych miastach aresztowano licznych członków lewicowo-radykalnych stronnictw.**

Z KRAJU I ZE ŚWIATA

— Polskie Ministerstwo Wyznań Religijnych i Ośw. Publ. opracowało rozporządzenie o sądownictwie dyscyplinarnem dla słuchaczy wyższych uczelni. Za wykroczenia studenckie przewiduje rozporządzenie upomnienie, naganę, zawieszenie na nieokreślony czas w prawach słuchacza oraz relegację. Nadto rozporządzenie reguluje sprawę pociągania studentów do odpowiedzialności karnej. Rozporządzenie ukaże się w dniach najbliższych i wejdzie w życie przed nowym rokiem akademickim.

•

— W bieżącym tygodniu będzie przedstawiona przez polskiego prezesa Rady Min. p. Jędrzejewicza, będącego zarazem ministrem Oświaty lista nowowybranych rektorów do podpisu P. Prezydentowi Rzplitej.

•

— Przeprowadzona wśród organizacyj urzędniczych ankieta w sprawie zadłużenia urzędników państwowych wykazała w Warszawie na 100 urzędników tylko 8 takich, którzy nie posiadają długów. Wśród 1200 uczestników ankiety na prowincji nie było ani jednego, któryby nie był zadłużony.

•

— Wbrew informacjom prasy francuskiej i angielskiej utrzymują w Berlinie, że podpisanie paktu 4-ch nie nastąpi jeszcze w krótkim czasie, ani też nie została wiadomość o bliskiem podpisaniu tego układu oficjalnie potwierdzona W niemieckich kołach politycznych podkreśla się z naciskiem, że związane z ostateczną redakcją paktu przygotowania nie mogą być tak rychle ukończone, jak to pochopnie zapowiada się w niektórych stolicach. — Istnieje bowiem jeszcze cały szereg zagadnień, których sfinalizowanie poprzedzić musi podpisanie nowego układu. W paryskich kołach politycznych przewiduje się w związku z posiedzeniem Rady ministrów, że parafowanie paktu czterech, nastąpi prawdopodobnie — 31 bieżącego miesiąca. Jednakowóż czyni się zastrzeżenia, co do pewności tej daty, a to ze względu na nieukończone dotychczas pertraktacje, dotyczące ważnych zagadnień Prasa donosi, iż w pakcie 4-ch przewidziana ma być klauzula, że wszyscy 4-ej sygnatarjusze w okresie 10-ciu lat mają przeprowadzić akcję rozbrojeniową.

•

— W środę rozpoczęły się obrady frakcji Reichstagu i Landtagu Stronnictwa Centrum.

•

— Dnia 27 maja br. dokonana została w Białogrodzie wymiana dokumentów ratyfikacyjnych polsko-jugosłowiańskiej umowy w sprawach kulturalnych i szkolnych. Wobec wejścia w życie tej umowy, obie strony stworzą przewidziane w niej komisje dla realizacji nakreślonych zadań.

Senat gdański

zgłosił dymisję

Z Gdańska donoszą:

Senat gdański zgłosił dymisję, będzie jednak prowadził sprawy do chwili wyboru nowego senatu. Senat równocześnie zwrócił się do komisarza wyborczego z prośbą o możliwie najszybsze zakończenie sprawdzenia aktów wyborczych i urzędowe ustalenie wyników wyborów.



Wolski alias Paczkowski recte Bullmann w Elblągu

83)

Prócz oddziałów legalnej „Reichswehry" było pełno różnych oddziałów ochotniczych. Oddziały te miały zostać zlikwidowane, jednak dowództwa tych formacyj wojskowych odwlekały z wysłaniem swoich ludzi do domów, do zajęć cywilnych.

W Heilsbergu stał oddział ochotniczy Nageborna, cieszący się poparciem władz komunalnych, a gdy władze komunalne odmówiły pomocy, zaopiekowali się oddziałem miejscowi obywatele-monarchiści. Dopiero pod naciskiem władz rządowych, oddział ten rozpuszczono do domów.

Przyczynił się do tego również wywiad polski, który o istnieniu oddziału Nageborna informował władze i opinję polską.

W tym samym czasie rozpuszczono do domów ochotników „Freicorps York", kwaterujących w domach osób prywatnych w Elblągu i „Preussisch Holland".

Z żołnierzami starych pułków niemieckich oraz z nowostworzonej Reichswehry, wywiadowcy Wolskiego zaznajomili się bądź to w klubach sportowych, bądź też w lokalach przy bilardzie albo też na zabawach.

Udając uchodźców z Polski, wywiadowcy Wolskiego zyskali wśród wojskowych pełne zaufanie i poparcie. Mieli wstęp do koszar, co szczególnie wyzyskiwał Janusz Kijak, pracujący pod nazwiskami Schultza i Wernera.

Kijak znalazł w koszarach wojskowych przytułek. Posiadający specjalny dar bawienia ludzi, stał się wkrótce ulubieńcem żołnierzy.

Rozpoczął swoją pracę wśród żołnierzy 148 pułku piechoty, w t. zw. „Werbekaserne" w Braunsbergu. Gdy już wszystko, co było potrzeba, wiedział, przeniósł się do żołnierzy 152 pułku piechoty, który wcielony został do 39 pułku piechoty Reichswehry.

W pułkach szukał Kijak towarzystwa głównie z żołnierzami „biurowymi". W niezwykle krótkim czasie pił z nimi „bruderschaft" i wyciągał z nich wszystko, co potrzebował. Nikt tam się nie domyślał, że Kijak jest polskim szpiegiem. Robił on to bardzo umiejętnie.

Z Braunsbergu pojechał Kijak pewnego dnia do Hemmersdorfu, gdzie znajdował się jakiś nowy oddział i wyśledził, że są to ułani 4 pułku z Zinten. Niemcy starannie formację tą ukrywali i prowadzili ją pod nazwą: „leicht berittene Abteilung der Sicherheitspolizei".

Do Prus Wschodnich ściągano wówczas wojska z całych Niemczech. W małych grupach sprowadzono żołnierzy aż z dalekiej Badenji. Przed okiem wywiadowców polskich ukryć się nic nie dało.

Z Wiesbaden przybyli żołnierze 80 pułku piechoty, których wcielono do 1 baonu 39 pułku Reichswehry.

Jedną z głównych tajnych siedzib wojskowych, urządzono w Mehlsack. Żołnierzy, zebranych z różnych stron, ulokowano w barakach. Było tutaj około 600 ludzi, bez jakiejkolwiek nazwy.

Istniała tylko t. zw. „Abwicklungsstelle". Wśród żołnierzy, podlegających temu urzędowi, panowała niezwykle ostra dyscyplina. Skoncentrowano tutaj najmłodsze roczniki 1899 i 1900 oraz ochotników rocznika 1901 i 1902.

Program codziennych zajęć był przeładowany ćwiczeniami wojennemi, które przeprowadzano w pełnym rynsztunku w hełmach stalowych.

Panowała tutaj surowa kontrola obcych. Kijak jednak i tutaj się szybko zaklimatyzował i mógł dostarczać Wolskiemu oryginalne rozkazy i pisma z dowództwa „Abwicklungsstelle". Podobało mu się tutaj, bo żywił się w kuchni żołnierskiej, która była niezwykle bogata. Na żołnierza przypadało codziennie pół funta mięsa, a chleba i innych artykułów, które ludność cywilna otrzymywała za kartkami, w wojsku było poddostatkiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).



137)

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Jan Tadeusz hrabia Klimczok z Bielska pozbawiony majątku i nazwiska przez oszusta Lubara, uciekł w góry z postanowieniem, że będzie tępił złych, a bronił pokrzywdzonych. Klimczok dobrał sobie towarzyszy i utworzył z nimi bandę rozbójniczą, która swoją siedzibę miała w pobliżu malowniczej doliny Bystrej. Dolina ta w noc pełni księżyca czarowała niezwykłą, tajemniczą pięknością. Klimczok dowiedział się, że narzeczona jego księżna Klementyna przebywa w klasztorze, postanowił więc ją stamtąd uwolnić, tembardziej, że przebywała tam również narzeczona jednego z jego zwolenników, Stefana.

*

Albowiem Klimczok, przeczytawszy pierwsze wyrazy, chwycił się za czoło, a im dłużej czytał, tem więcej się zmieniał, aż przy samym końcu rękę wraz z listem bezwładnie opuścił.

Ciężkie westchnienie wydarło mu się z piersi. Z bólu strasznego twarz mu się wykrzywiła. Potem list czytał raz jeszcze, potem jeszcze raz, jak gdyby własnym oczom nie dowierzał i jakoby treści nie mógł pojąć. Pomyłka była jednak wykluczona. Miał przecież czarne na białem. W słowach rozdzierających mu serce donosiła Klementyna, że życzy sobie rozerwać związek, jaki dotychczas ich łączył.

Wyraźnie było napisane i wątpić nie było można o tej okrutnej prawdzie, że Klementyna uważała swój związek małżeński zawarty przed ołtarzem za nierozerwalny. Klimczokowi zdawało się, że straci rozum, gdy czytał, że początkowy swój wstręt do męża już przezwyciężyła i że spodziewa się przy jego boku znaleźć to szczęście, jakiego podług wyroków Opatrzności przy boku Klimczoka szukać jej nie należało.

A śmiech szyderczy, straszny śmiech szyderczy wydarł mu się na usta i odbijał się groźnem echem o ściany, gdy czytał sam koniec listu, gdy go Klementyna prosiła, ażeby odtąd nie stawał w poprzek jej drogi i nie nastawał na to, aby się z nim zobaczyła, i gdy go prosiła, aby o niej zapomniał, jak ona o nim zapomni, ponieważ nie ma ochoty zamienić pewnego szczęścia przy boku męża na byt niepewny przy boku Klimczoka.

Nieszczęśliwy nie przeczuwał, że stał się ofiarą nikczemnego podstępu. Skąd bowiem miał wiedzieć, że Klementyna pisała ten list w przekonaniu, że wyręcza tylko Eugenię i że pismo miało być odesłanem do dawniejszego kochanka, któremu Eugenia donosiła, że przy boku męża swojego barona Helmfelda czuje się szczęśliwą.

O, Eugenia ułożyła ten list z prawdziwie djabelskim wyrachowaniem! Taki więc był koniec!

Wszyscy obecni usłyszawszy przeraźliwy śmiech Klimczoka, myśleli, że nagle postradał zmysły. Przekonanie to stało się jeszcze prawdopodobniejszem, gdy naczelnik z obłąkanym, rozpaczliwym wzrokiem zwrócił się do zbójców.

— Dzieło skończone! — wykrztusił mozolnie. — Nie mamy tu nic więcej do roboty! Los zadrwił sobie z nas haniebnie. Chodźmy!

Zbójcy zaczęli wstrząsać głowami i szemrać. Doktór przystąpił do Klimczoka.

— Naczelniku, namyśl się tylko! — prosił wzruszony. — Przypomnij sobie, po co tu przyśliśmy. Przecież chodzi o to, abyśmy księżniczkę Klementynę zabrali z sobą z klasztoru.

Klimczok potrząsał rozpaczliwie ciemnemi kędziorami.

— Nie mam już narzeczonej! — szepnął z beznadziejnie smutnym uśmiechem. — Klementyna, o której wspominasz, już dla mnie umarła. Potem zwrócił się do matki przełożonej i chciał się z nią pożegnać. Ale zbójcy go namawiali, żeby się jeszcze z Klementyną zobaczył. Wtedy Klimczok rzucił list Markusowi, który stał mu najbliżej. Markus wraz z innymi zaczęli czytać. Teraz dopiero dowiedzieli się, jak Klimczok miał powód do zmiany swego postępowania. Zbójcy również nie mogli przeczuwać, że trzymali w ręku list sfałszowany. Oburzenie ich było nie małe. To też gdy Klimczok powtórzył rozkaz opuszczenia klasztoru, nie sprzeciwiali mu się więcej. Odeszli milczkiem zwpuszczonemi głowami. — — —

Tymczasem hrabina Klimczokowa i Klementyna z biciem serca czekały na chwilę w której drzwi się otworzą i ukaże się Klimczok. Ale mijały chwila za chwilą a Klimczoka widać nie było. Eugenia również nie wracała.

— Matko, tu święci się coś złego — wykrztusiła wreszcie. — Może Eugenia mojego listu wcale nie oddała. Niecierpliwię się niezmiernie.

— W takim razie idź kochana córko — prosiła hrabina — i spróbuj, czy sama go nie znajdziesz. Obecnie jest mi lepiej i mogę pozostać sama.

Klementyna wyszła z pokoju. Na korytarzu było pusto. Chciała iść dalej, ale nagle się zatrzymała. Słychać było gwar ludzki. Głosy jednak dochodziły z dołu, z podwórza. A więc zbójcy byli na podwórzu klasztornem? Co to miało znaczyć? Czemu Klimczok, którego głos teraz z pośród innych wyróżniała, nie przyszedł do niej? Pchnęła drzwi, stojące otworem do pustej celi. Okno, do którego przybiegła, wychodziło właśnie na podwórze. Łuna biła od palących się pochodni. Zmieszany gwar zbójców dolatywał do jej uszu.

A potem — stanąwszy przy zakratowanem oknie celi spojrzała i — zobaczyła swojego ukochanego. Cóż się to jednak działo? Wszystka krew spłynęła jej do serca, gdy zobaczyła, że Klimczok wychodził z klasztoru.

— Klimczok, Klimczok!

Wołała go po imieniu. Wszystko było daremne, gdyż oddzielała ich za wielka przestrzeń, a głos jej ginął wśród głośnego gwaru podrażnionych zbójców. Jeszcze raz powtórzyła jego nazwisko. Ale w tej samej chwili wrótnie klasztoru zamknęły się z trzaskiem. Coraz to więcej oddalała się rota zbójców, a Klimczok nie obejrzał się.

W przeciwnym razie musiałby dostrzec postać kobiecą, stojącą w framudze okna, która rozpaczliwie wymachiwała rękami i ze łzami powtarzała jego nazwisko. Klementynie przyszło na myśl że lepiej wybiec z celi i gonić za Klimczokiem, ale na to było za późno. Gdyż właśnie w tej chwili zbójcy dosiedli koni, które w pewnej odległości na nich czekały, i wkrótce zniknęli w mrokach nocy.



Okno, do którego przybiegła, wychodziło właśnie na podwórze.

LXX.

Zbrodnia z dawnych czasów.

Mimo skarby, jakie częścią odziedziczył po ojcu, częścią zaś z biegiem czasu zebrał wskutek skąpstwa i chciwości, Fiedler prawdziwego spokoju i szczęścia prawie nie zaznał. Najbardziej dogryzał mu upór Marysi, która się wzbraniała wyjść za mąż za ryżego syna wójtowego i która z tej przyczyny wysłał do klasztoru. Nie wątpił wprawdzie, że z czasem dziewczyna się namyśli i podda jego woli. Upór jej jednak mógł też trwać długo. Nie mniej gniewało go, że gospodarstwo Wendelingowej poszło mu koło nosa. Oprócz szkody, naraził się jeszcze na szyderstwo ludzkie.

Przez te kilka dni, jakie minęły od licytacyj, więcej się nazłościł, jak ta cała chałupa była warta. Gdziekolwiek zaszedł, spotykał tylko drwiące, złośliwe twarze. Truł się, że Wendelingowej nie mógł traktować jak dłużniczkę wierzyciel, ponieważ hipotekę dostał zapłaconą. Ile razy spojrzał zeswojego okna na mały, ale milutki domek Wendelingowej, zieleniał się zezłości. Dziś również stał przy oknie i patrzał.

— A niech cię — — ! syknął przez zęby i zacisnął pięści. Miał już przekleństwo na ustach, zanim je jednak zdołał wyrzucić, oniemiał.

Jakiś człowiek zmierzający prosto ku jego domowi, zwrócił na siebie uwagę. Był to w łachmany odziany stary wędrus, jakich się często widuje po drogach. Człowiek ten mógł mieć lat pięćdziesiąt, a może i więcej. Na głowie miał kapelusz dziurawy, przez który przeświecały kosmyki siwawych, skołtunionych włosów. Twarz, żółtawa zorana bruzdami i okolona brudno-siwą brodą, świadczyła o głodzie i niedostatku. Odzież miał wędrus tak postrzępioną, jakby ją gdzie w polu ściągnął z straszydła na wróble. Odpowiednio zastosowane były buty, z których tylko pozostały strzępy.

Czy to był żebrak? Czy Fiedler zadrgnął tylko dlatego, że przy znanem skąpstwie rzadko tylko żebracy zbaczali do niego? Czy była inna jaka przyczyna?

Zapewne tak było. Gdyż kiedy wagabunda tak dalece się zbliżył, że rysy jego twarzy stały się widoczne, chłop skamieniał, jak gdyby widmo przesunęło się przed jego oczyma. Bladł i czerwieniał na przemian. Potężne cielsko dygotało... Potem błyskawicznym ruchem cofnął się wstecz, jak gdyby chciał uniknąć widoku przybysza. Było jednak już zapóźno.

Fiedlerowi pot kroplisty spływał po czole, gdy drzwi z trzaskiem się otwarły, a do izby wszedł wędrus z sękatym kijem w ręku.

— Dzień dobry Fiedlerze, — powiedział z dziwną poufałością. — Prawda, wytrzeszczasz oczy? Dziesięć lat już jest temu, jak nie widzieliśmy się. Ja jednak ciebie natychmiast poznałem, gdy stałeś przy oknie, po twojej czerwonej, okrągłej gębie! Fiedler wciąż się nie odzywał. Wyłupionemi oczyma spoglądał na przybysza. Kilka razy chwytał się za szyję, jak gdyby kołnierz ściskał mu gardło. Wędrus rozkoszował się niepokojem Fiedlera.

— No czemu nic mówisz? A może zhardziałeś, Fiedlerze? No, — z gorzką ironją spoglądał po swoich łachmanach — przez ten czas nieszczególnie mi się powodziło. Zawsze ta sama bieda. Pieniądze, jakie mi dałeś, nabyłem nieuczciwym sposobem, a taki grosz szczęścia nie przynosi.

Teraz wreszcie Fiedler otworzył usta. Jeszcze raz obejrzał się trwożliwie, jak gdyby chciał się przekonać, że nikt nie podsłuchuje.

— A.. a.. czego to chcesz? Przecież umówiliśmy się, że za te dziesięć tysięcy guldenów, które wtedy dostałeś odemnie, miałeś wyjechać za morze i nigdy więcej nie wrócić. Czy tak nie było? Tak to słowa dotrzymujesz?

Przybysz zaśmiał się suchym, dzikim śmiechem.

— Przyrzeczenie przyrzeczeniem! Czy myślisz, że dla twojej przyjemności miałem za morzem umierać z głodu? Nie tęsknota przywiodła mnie do ciebie tak samo, jak nie z dobrego serca dałeś mi wtedy pieniędzy.

Chłop obejrzał się znowu z trwogą dokoła.

— Cicho, Antoni, cicho! — wykrztusił. — Mógłby kto podsłuchać. Czy ty wróciłeś, aby mnie zdradzić?

Antoni, tak przez Fiedlera mianowany, wstrząsnął obojętnie ramionami.

— I to być może, Fiedlerze. Zależy od tego, jak wobec mnie się zachowasz. Powiedziałem ci już, że pieniądze, jakie mi wtedy dałeś za milczenie, nie przyniosły mi szczęścia. Straciłem je do ostatniego grosza. Wtedy to przypomniałem sobie ciebie, starego przyjaciela i łaskawcę. Takim jesteś jeszcze dziś, nieprawda? A może się mylę? No, Fiedlerze, tajemnica, jaką obaj razem ukrywamy, najlepszym jest cementem naszej przyjaźni!

Suchymi palcami przeczesywał sobie brodę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pan naczelnik — to ja!

Sprytny oszust w roli naczelnika wydziału bezpieczeństwa

P. Józef N. poznał kiedyś w kinie w Warszawie czarującego człowieka, który przedstawił mu się jako Eugenjusz Zalewski, „pomocnik naczelnika wydziału bezpieczeństwa Komisarjatu Rządu“. Pan Józef zaprzyjaźnił się wkrótce serdecznie z „naczelnikiem“ i zwierzył mu się ze swego marzenia o jakiejś poważnej posadzie.

Ubity interes

— Nic łatwiejszego, drogi panie, wszystkie stanowiska stoją przed panem otworem, oczywiście będą pewne koszty.

— Ja to rozumiem i gotów jestem wszystko pokryć.

— Wobec tego możebyśmy dla omówienia szczegółów wpadli gdzieś na dwie mniejsze wódki.

— Z ust mi to radca wyjął.

I poszli do „Astorji“.

Po drugiej karafce p. Eugenjusz doszedł do wniosku, że befsztyk wiejski, który spożywał, został sporządzony z najwierniejszego przyjaciela człowieka, to jest z konia.

Skandal w restauracji

Oburzenie trysnęło mu z oczu.

— Jak to, mnie, szefowi bezpieczeństwa podają coś podobnego! Zamknę natychmiast tę budę. Gdzie tu jest telefon?!

P. Józef próbował mitygować potężnego przyjaciela:

— Naczelniku, dajcie spokój, może im się raz coś podobnego trafiło! Darujcie, trzeba mieć litość nad ludźmi.

Ale szef bezpieczeństwa był nieubłagany, połączył się z 10 kom. policji i nadał taki telefonogram:

„Natychmiast opieczętować restaurację „Astorja“ z powodu podawania gościom koniny, jak również dlatego, że pieczarki trzeszczą. Zanotował pan? Dziękuję. Jutro proszę mi zameldować o wykonaniu. Zalewski“.

— O, widzi pan, tak się to załatwia.

P. Józefowi przykro było, że właściciele restauracji będą mieli tak poważny kłopot, z drugiej znów strony był dumny z posiadania takiego protektora.

Naczelnik wziął na koszta 200 złotych i pożegnał p. Józefa zapewnieniem, że wkrótce zawiadomi go, gdzie się ma zgłosić celem objęcia posady.

Nominacja

Ale nie poszło to tak łatwo. Nieraz jeszcze musiał p. Józef spotykać się z naczelnikiem, koszty wzrósły do 500 zł., ale wreszcie pewnego wieczora p. Zalewski wręczył wzruszonemu kandydatowi papier następującej treści:

„Ministerstwo Skarbu Nr. 2813/32. Polecam zamieścić w najbliższym dzienniku rozporządzeń nominację p. Józefa N. na inspektora państwowego monopolu spirytusowego. Podsekretarz stanu, podpis nieczytelny!“

Szef bezpieczeństwa wyjaśnił, że jest to odpis dokumentu, który powędrował dziś do redakcji dziennika rozporządzeń.

— No i co, inspektorze, załatwione?

— Naczelniku, wdzięczność moja jest tak wielka, że macie tu jeszcze 4 dolarówki na pamiątkę.

Naczelnik wzdrygał się nieco, ale wkońcu dolarówki przyjął. Następnego dnia p. Józef kupił sobie wieczne pióro i udał się na urzędowanie do monopolu.

Ofiara oszusta

— Jestem inspektor Józef N.

Widząc zdziwiono miny urzędników, wydobył z kieszeni swoją nominację. Urzędnicy przeczytali papier, pokiwali głowami i rzekli:

— Ale to pana ktoś nabił w butelkę państwowego monopolu spirytusowego, no, no, no, no!

Okazało się, że nominacja była sfingowana, a jej autor, zresztą nie Zalewski, tylko Włodarski, z zawodu zecer, tyle tylko ma wspólnego z władzami bezpieczeństwa, że ciągle go muszą szukać z powodu różnych kantów. Sąd grodzki, oddział 22, skazał go za to na rok więzienia.

Panu Józefowi tyle tylko pozostało w zysku, że znajomi nazywają go „Inspektorem“ i radzą się, czy lepiej pić pod rzodkiewkę, czy pod pomidorek.

Do agentów naszego pisma.

Zwracamy uwagę na ogłoszenie o wpłacaniu prenumeraty za „Siedem Groszy“ do 6 czerwca br.

Prosimy pp. agentów o ściągnięcie opłaty przed tym terminem.

Tym pp. agentom, którzy opłaty od czytelników nie ściągną i nam nie wpłacą, wysyłkę gazet z dn. 7 maja bezwarunkowo wstrzymamy.

Administracja „Siedem Groszy“

„Strzała Bałtyku“

Pierwszy polski pociąg błyskawiczny

Z Warszawy donoszą:

W sobotę, 3 czerwca Ministerstwo Komunikacji uruchamia pierwszy w Polsce pociąg błyskawiczny, którego tempo przekraczać będzie szybkość wszystkich dotychczasowych polskich pociągów pospiesznych. Pociąg ten zwany „strzałą Bałtyku“ będzie kursował na linji Warszawa—Hel w soboty i dni przedświąteczne, odchodząc z Warszawy o godz. 3 po połudn., a przybywając do Gdyni po 7 i pół godzinach, a na Hel po niespełna 10 godzinach.

Tajemnica carskich klejnotów

Kto jest w ich posiadaniu — Sowiety czy prywatne osoby?

Od czasu do czasu pojawiają się pogłoski o rzekomem odnalezieniu klejnotów carskich. I tak niedawno temu donosiła prasa zagraniczna, jakoby w Swerdłowsku na Uralu odnaleziono część klejnotów, należących ongi do rodziny carskiej. Na skutek tego nadeszły liczne oferty amatorów amerykańskich, angielskich i innych do Leningradu. Rząd sowiecki wobec tego uważał za wskazane ogłosić wyjaśnienie tej treści:

„Zarząd skarbu państwa wyraźnie stwierdza, że wszelkie historje o znalezieniu carskich skarbów klejnotowych są bezsensowe i zmyślone. Wszystkie klejnoty carskie z jednym małym wyjątkiem przeszły w posiadanie państwa rosyjskiego. Każda sztuka została starannie skatalogowana i wszystkie te skarby pozostają pod najściślejszym dozorem w Banku Państwowym w Moskwie. Nie brak ani jednej sztuki, żaden kamień cenniejszy nie został skradziony i nie zaginął“.

Jedyny wyjątek stanowią klejnoty, które zaufana carowej zdołała przez Helsinfors wywieźć zagranicę i przez pewien czas ukrywała w Monachjum w skrytce bankowej. Rząd rosyjski podejmował kilkakrotnie próby odzyskania tych klejnotów, reklamując je jako rosyjską własność państwową. Zaufani podobno potrafili klejnoty te wywieźć z Monachjum rzekomo do Paryża, gdzie podobno do dzisiaj pozostają. Według innych źródeł kosztowności te przewiezione zostały podobno już do Ameryki, gdzie miały być spieniężone. Sprzedaż wszakże jest bardzo utrudniona, ponieważ nie możnaby jej ukryć. Należałoby się liczyć z interwencją licznych członków rodziny carskiej, którzyby wszyscy zgłosili pretensję do tego skarbu.

Czy istotnie jeszcze dzisiaj wszystkie kosztowności carskie są w posiadaniu rządu sowieckiego, niewiadomo. Niejednokrotnie bowiem już donoszono, że obecni władcy Rosji część tych skarbów zużyli na uzyskanie środków dla naprawy finansów państwowych.

Wędrówka po Górnym Śląsku

Studzionka pow. pszczyński

Mieszkańcy wiosek, mający strasznie daleko do najbliższej stacji kolejowej, żyją jakby uwięzieni. Do tego rodzaju nieszczęśliwców należą również obywatele Studzionki. Do Pszczyny lub do Pawłowic jest zawsze plus minus dwie godziny drogi.

Gmina, typowo rolnicza, ma 1900 mieszkańców, własny kościół parafjalny, lecz bardzo daleko do różnych urzędów. Gdyby chociaż przez Studzionkę kursował jaki autobus, byłoby pół biedy.

Bezrobocie

Ludzi bez pracy jest w gminie przeszło 400; bezrobotnych zarejestrowanych zaś tylko 98. Bezrobotni, to przeważnie ludzie młodzi, synowie miejscowych rolników. Robotników, bez posiadania jakiejś chałupy i kawałka roli, jest bardzo mało. Wśród młodych bezrobotnych jest wielu takich, którzy zwiedzili kawał świata. Niektórzy pracowali w hutach i kopalniach w Niemczech, inni jako robotnicy portowi w Gdyni, znów inni w przemyśle włókienniczym w Zduńskiej Woli itd. Po zredukowaniu, powrócili do swojej wioski rodzinnej, by u rodziców, albo wśród znajomych jakoś przeżyć.

Radykalizm „obieżyświatów“

Obracając się lata całe wśród radykalnych elementów w ośrodkach przemysłowych, młodzi synowie gospodarscy nabyli innego poglądu na świat i życie. Nic więc dziwnego, że zjawiwszy się w cichej, bezpretensjonalnej wiosce, wnieśli wśród jej mieszkańców nielada ferment.

Ojcowie z synami, nie mogą się jakoś zrozumieć. Skutki nieporozumienia skupiają się później na karkach... naczelnika gminy Franciszka Niezgody, oraz... na księdzu prob. Długoszu.

Wsparcie otrzymują tylko najbiedniejsi bezrobotni i to zależnie od stanu posiadania. Są bowiem i tacy, którzy mają trochę roli, jednak nie mogą z tego jakoś wyżyć.

Ciężka dola Naczelnika gminy

Stosunek naczelnika gminy do bezrobotnych jest bardzo naprężony. Ciągle tam żale i skargi, „kopanie dołków“, a z drugiej strony wybuchy nerwowe, nieopatrznie wypowiedziane słowa i t. p.

Władza gminna z niezwykłym trudem daje sobie radę z bezrobotnymi, którzy otrzymane wsparcie muszą odrabiać przy naprawie dróg publicznych. Niewiele tam naprawią, bo drogi są wąskie, miękkie i wymagają rozszerzenia koniecznie. Pozatem brak jest materjału do budowy dróg. Zresztą, gdyby i to było, okazałoby się, że bezrobotni nie mieliby pojęcia o naprawie drogi, bo to przecież zawsze do każdej roboty, potrzeba fachowców.

...ale bezrobotnych jeszcze cięższa

Bezrobotni ze Studzionki mają duże wymagania i często stawiają nieuzasadnione zarzuty. Między innemi twierdzą, że przy podziale zapomóg w gotówce i naturaljach, główną rolę odgrywa pani naczelnikowa, która de facto ma rządzić całą gminą. O przyznaniu zasiłku decydować ma protekcja i „dobre oko“. Jeśli który z bezrobotnych żąda czegoś, przezwany jest komunistą. Tymczasem bezrobotni zaręczają, że wśród nich żadnego komunisty niema. Bezrobotni żalą się, że nikt nie chce wysłuchać ich skarg. Zebrań bezrobotnych w gminie nie ma. Raz zostało zwołane przez naczelnika gminy, jednak naczelnik na nie nieprzyszedł.

Nie trzeba mówić: „Idźcie las bielić“...

Dochodzi często do przykrych incydentów. Bezrobotni zaczepili pewnego razu sekretarza gminy Kolarczyka, żądając od niego pracy. Żądanie to było demagogiczne, bo przecież skąd sekretarz gminny może znaleźć robotę, kiedy sami ministrowie jej znaleźć nie mogą.

Ale niepotrzebnie p. Kolarczyk na demagogiczne żądanie odpowiedział słowami: „Idźcie las bielić“. Również przy załatwianiu interesentów, sekretarz gminny winien panować trochę nad nerwami i starać się wytłumaczyć bezrobotnym, ich nieraz niedorzeczne wymagania.

Bezrobotni żalą się również na Urząd Okręgowy w Mizerowie. Ciągle wzywa ich się tam do spisywania protokółów, w sprawach majątkowych. Droga to dość daleka a same spisywanie protokułu z ludźmi, którzy nic nie posiadają i których „stosunek majątkowy“ jest przez gminę dokładnie zbadany, wywołuje rozgoryczenie.

Droga, której się wszyscy wyrzekają

Gmina jest biedna, bo zamieszkują ją tylko małorolni gospodarze i robotnicy. Prócz kłopotów z bezrobotnymi, ojcom gminy zatruwają życie inne sprawy.

Tak n. p. dużo kłopotu sprawia bezpańska droga ze Studzionki do Wisły Małej. Gmina na gwałt wyrzeka się jej, bo utrzymanie drogi jest kosztowne. Wydział Powiatowy nalega jednak, by gmina drogę utrzymywała i przedewszystkiem naprawiła, bo znajduje się ona w rozpaczliwym stanie.

Gmina nie chce, więc jest kłótnia.

Złodziejstwo kwitnie

Dużo kłopotu sprawiają gminie różni złodzieje. Nie ma tygodnia, by nie popełniono kradzieży i policja robiła dochodzenia. Sprytnych złodziei nie można jednak wykryć i grasują oni nadal bezkarnie.

W grudniu ub. roku, złodzieje zakradli się do mieszkania naczelnika gminy i skradli kasetkę, w której znajdowało się 1913 zł. Po złodziejach niema śladu.

Kilku mieszkańców Studzionki jest zarejestrowanych za kradzież, a nawet za zabójstwo. Swego czasu głośną była sprawa zabójstwa gospodarza Godzieka, dokonanego przez jego żonę oraz trzech synów. W r. 1931 zasądzono ojcobójców i mężobójczynię, na kilkuletnie kary więzienia.

Problem ewangelicki

Wszyscy mieszkańcy gminy, mówią w domach tylko po polsku. Niemców niema. Gdy jednak przychodzi do wyborów do sejmów czy senatu, na listę niemiecką pada dużo głosów. Pochodzi to głównie stąd, że w gminie zamieszkuje dość dużo ewangelików, których niektórzy „oberpolacy“ przezywają... Niemcami.

Ewangelicy czują się pokrzywdzeni, bo w włosce traktuje się ich jakby obywateli drugiej klasy. Nikt nie bierze ich w obronę. To też idą do Niemców, uważając ich za jedynych przedstawicieli wyznania ewangelickiego.

Za Niemcami głosują również wszyscy niezadowoleni.

Gmina posiada szkołę katolicką, której kierownikiem jest p. Klichta i szkołę ewangelicką, do której uczęszcza 80 dzieci. Kierownikiem szkoły ewangelickiej jest p. Rusnok.

Biednych, na utrzymaniu gminy niema, bo i na to niema pieniędzy.

Naczelnik gminy twierdzi, że bezrobotni w jego gminie są leniwi i pracować im się nie chce (?). Wybrał on 3 bezrobotnych, którym zaofiarował pracę przy regulacji Wisły. Wybrani przez niego robotnicy, odmówili jednak wykonywania tych prac, motywując, że zarobek dzienny w wysokości 2,50 zł. jest za niski i droga około 10 km. — za daleka. (n)



MŁODA GOSPODYNI...



— Józiu, kiełbaski mi popękały przy gotowaniu... Czy można je zalepić plastrem?

POWÓD.

— Widzi pan, mnie zawsze serce boli, gdy widzę, że dzieci biegają boso.
— Pan tak lubi dzieci?
— To nie, ale jestem szewcem.

POMOGŁO.

— Jakże zdrowie?
— Poprawiło się.
— Co? Kuracja tak ci pomogła?
— Nie, tylko mój doktór umarł.

NIESZCZĘŚLIWA FAMILJA.

— Czy to prawda, Wojciechu, że wam piorun zabił świnię?
— Oj, prawda, proszę jaśnie pana... Moją familję od dłuższego czasu prześladuje jakieś nieszczęście.

POGODZIŁ SIĘ Z LOSEM.

— Uważam, że przestałeś narzekać na żonę.
— Odkąd się dowiedziałem, że król sjamski ma sześćset żon, jestem zupełnie zadowolony z mego losu.

JAŚ W APTECE.

— Proszę olejku rycynowego za 50 groszy, ale mało.
— Dlaczego mało?
— Bo ja to sam muszę wypić.

CHWYCIŁ GO ZA SŁOWO.

Po ogłoszeniu wyroku sędzia powiada do podsądnego:
— Przeciw temu wyrokowi może pan wnieść odwołanie lub może pan zrezygnować.
Podsądny: — Rezygnuję więc z wyroku...

GRZECZNY MORYC.

— Jak brzmi szóste przykazanie?
Mały Moryc: — Proszę nie cudzołożyć.
— Cóż za głupstwa wygadujesz, przecież mówi się „nie cudzołóż"...
— Przecież nie mogę być z panem profesorem na „ty"!

ZAGADKA I ODPOWIEDŹ.

— Jaka jest różnica między urzędniczką a dziewicą?
— ?
— Żadna. Ponieważ jedna i druga czeka stale na pierwszego.



Czescy piłkarze na Śląsku

Przed ciekawemi zawodami

Zarząd KS. „Silesia" zakontraktował na niedzielę, dnia 4 czerwca (I święto) czołową zagraniczną drużynę Polskiego Klubu Sportowego „Legja" z Morawskiej Ostrawy, która znajduje się obecnie w rewelacyjnej formie i osiągnęła w ostatnich rozgrywkach o mistrzostwo Śląska Czeskiego bardzo zaszczytne wyniki, wobec czego zawody powyższe zapowiadają się sensacyjnie i budzą zrozumiałe zainteresowanie.

W poniedziałek, dnia 5 czerwca (II. święto) gości w Paruszowcu znany zespół „A. F. K." Bohumin. Początek spotkań o godz. 17. Na przedmecz złożą się nadzwyczaj interesujące zawody drużyn dzieci szkolnych w wieku do 12 lat.

Tabela rozgrywek piłkarskich

o mistrzostwa klasy „A" w Poznaniu

Ubiegłej niedzieli, jak o tem donosiliśmy, odbyło się tylko jedno spotkanie pomiędzy OKS i Ostrovią. Tabela wygląda obecnie następująco:

1. Sokół	10	14	26:18
2. O. K. S.	9	14	28:22
3. Legja	9	13	24:12
4. H. C. P.	10	11	38:15
5. Liga	10	11	31:24
6. Polonia	10	11	20:24
7. Warta	9	7	21:21
8. Ostrovia	10	6	17:30
9. Olimpja	10	6	17:36
10. Stella	8	3	12:30

Z WALK W KLASIE A POMORSKIEGO OKRĘGU

Ubiegłej niedzieli zaszedł w Bydgoszczy po raz drugi fakt zejścia drużyny A-klasowej z boiska. Grudziądzki zespół „Pepego" niezadowolony z orzeczeń sędziego, przy stanie zawodów 1:0 na korzyść prowadzącej w tabeli „Polonji" zeszedł z boiska kilkanaście minut przed końcem spotkania. Niewątpliwie władze piłkarskie surowo ukarzą niesubordynarną drużynę. Nawet fakt nieudolnego sędziowania nie może usprawiedliwić zejścia z boiska.

W Grudziądzu „Olimpja" pokonała „Kabel" (Bydgoszcz pewnie 6:1 (1:0), a w Toruniu „Gryf" zwyciężył „Goplanię" z Inowrocławia 2:1 (0:1).

W OBOZIE „WARCIARZY".

Chodzą po Poznaniu wersje, jakoby w związku z ostatniemi porażkami „Warty" w łidze nastąpiły pewne nieporozumienia pomiędzy kierownictwem piłki nożnej a zarządem. Miejmy nadzieję, że zapanuje jednak spokój w obozie „zielonych" i drużyna ligowa stanie nadal groźnym zespołem dla drużyn ligowych. Jeszcze czas się poprawić i z wiarą w zwycięstwo przystąpić do pozostałych decydujących rozgrywek.

Polska reprezentacja przeciwko Belgji

została ustalona

Kapitan Polskiego Zw. Piłki Nożnej Kałuża ustalił ostatecznie skład reprezentacji polskiej na mecz piłkarski z Belgją w składzie: Albański (Pogoń), Martyna (Legja), Bulanow (Polonia), Kotlarczyk II i Kotlarczyk I (Wisła), Dziwisz (Ruch), Urban (Ruch), Matjas (Pogoń), Nawrot (Legja), Pazurek (Garbarnia), Włodarz (Ruch). Rezerwowi: Foutowicz (Warta), Chmielowski (Czarni), Szczepaniak (Polonia), Jańczyk (Ł. K. S.), Wypijewski (Legja), Giemza (Ruch).

Z boisk piłkarskich

Zagłębia

UNJA — ZAGŁĘBIANKA 2:2 (1:1)

Gra równorzędna, a chwilami przewaga Zagłębianki, która nie potrafiła wykorzystać szeregu dogodnych pozycyj. Unja wyrównuje z karnego. Efekt b. ładnego meczu zepsuł znowu sędzia p. Hycki, który stronniczemi rozstrzygnięciami wywołał reakcję publiczności. Po meczu rzucono się na sędziego, usiłując go pobić. Interwenjowała policja. Głos w tej sprawie winny zabrać władze sportowe.

C. K. S. — SOLWAJ 0:0

Gra równorzędna. C. K. S. nie wyzyskuje szeregu pozycyj i z trzech metrów nie strzela do bramki W drugiej połowie gra na jedną bramkę, Solwaj broni się rozpaczliwie, utrzymując wynik bzbramkowy.

Ogólno-Polski motocyklowy zjazd

gwiaździsty we Lwowie

Z okazji Wielkiego Okrężnego Wyścigu Automobilowego, który odbędzie się dnia 11-go czerwca na trójkącie ulic miasta Lwowa, pełnego silnych wzniesień i zakrętów — **urządza Małopolski Klub Motocyklowy II. Ogólno-Polski Zjazd Gwiaździsty do Lwowa.**

Uczestnicy Zjazdu będą mogli przyjrzeć się tego rodzaju — **drugiej po Monte Carlo — wielkiej imprezie automobilowej.** — Wyścigi takie urządzone trzykrotnie w roku 1930, 1931 i 1932 — ściągały zawsze do Lwowa tysiące motocyklistów i automobilistów z całej Polski.

W roku bieżącym zapewniony jest udział **szeregu pierwszorzędnych jeźdźców zagranicznych i krajowych.**

Drużynowe mistrzostwa tenisowe

Śląska

KS. Rożdzień-Szop. — Rybn. Kl. Tenis. 5:6.
25 bm. na kortach odziału tenisowego KSRS odbyła się rozgrywka ligowa w kl. B. z rybnickim klubem tenisowym. Zwyciężył po zaciętej walce Rybnik w stosunku 6:5.

Wyniki poszczególne:

Panowie: Mateyka (Rozdz.) — Thieme H. 6:3, 6:1, Sebisch G. — Bartocha E. 6:2. 6:3, Sobczyk — Linke A. 3:6, 4:6, Sebisch W. — Thieme E. 4:6, 1:6, Rojek — Grundmann 6:4, 6:4.

Panie: Rasekówna — Bartochówna 6:8, 6:8, Michówna — Pelkówna 4:6, 4:6.

Podwójne panów: Sebisch G. Mateyka — bracia Thieme 3:6, 6:3, 8:6, Sebisch W., Rojek — Bartocha, Grundmann 6:2, 7:9, 6:2.

Gdy mieszane: Rasekówna, Mateyka — Bartochówna, Thieme H. 7:9, 15:13, 2:6, Michówna, Rojek — Pelkówna, Thieme E. 9:7, 10:12, 6:4.

Turniej tenisowy

o mistrzostwo m. Król. Huty

Rok rocznie odbywający się turniej otwarty w Król. Hucie, cieszy się dużem zainteresowaniem zawodników białego sportu. Konkurencje są urozmaicone i każdy uczestnik ma możność zmierzyć się z równemi siłami. Pozatem starają się towarzystwa w Król. Hucie sprowadzić lepsze siły zagraniczne, jak i z poza Śląska. Wpisowe w wysokości 3 zł. za grę pojedyńczą i 2 zł. w grze podwójnej jest bardzo nisko ustalone ze względów gospodarczych. W bież. roku urządza turniej o mistrz. m. Król. Huty Sekcja Tenisowa K. S. Stadjon pod protektoratem prezyd. Spaltensteina. Turniej rozpoczyna się 3 czerwca i lista zgłoszeń będzie dziś o godz. 18 zamknięta. M. in. przyrzekli udział w powyższym turnieju Popławski (Warszawa), Warmiński, Bratek z Poznania, Tarłowski, Horain z Krakowa i prawie wszystkie rakiety śląskie z Steinerem, dr. Foersterem i Schmidtem na czele.

Komitet turniejowy zainteresował sympatyków białego sportu m. Król. Huty, którzy zaofiarowali liczne nagrody. Zgłoszenia dziś jeszcze przyjmuje sekretarz turnieju p. kpt. rez. Niedziałkowski Stefan, Król. Huta, Plac Matejki 1. Tel. 7-32

Przygody bezrobotnego Froncka



Wybierając się znów w drogę,
Froncek się pochyla nisko,
by nałożyć but na nogę,
lecz mu... pękło kapocisko.

Lecz wnet sobie radzi łatwo,
kładzie kapotę na stole
i wywija igłą z dratwą,
niczem cepami w stodole.

A gdy skończył swe zajęcie,
upłynęło z pół godziny,
więc ubiera się z zawzięciem,
bo czas iść na „poprawiny"

Lecz gdy chciał wyjść z swojej chaty,
zgłupiał zupełnie, pokraka,
bowiem wielki obrus w kraty
przyszył do... swojego fraka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Drukiem i nakładem Zakładów Graficznych i Wydawniczych „Polonia" S. A. w Katowicach. — Redaktor odpowiedzialny Stanisław Nogaj.